# GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO 149.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 5 Czerwca 1829 roku w Piątek.

## WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

### KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

*Dyrekcja szczegółowa towarzystwa kredytowego ziemskiego województwa krakowskiego.*

W uskutecznieniu art. 87 prawa sejmowego o towarzystwie kredytowém ziemskiém podaje do wiadomości, iż dobra Grzegorzewice w powiecie i obwodzie olkuskim położone, na satysfakcją należytości procentowych towarzystwu kredytowemu za ratę drugą r. 1828 przypadających, wypuszczone będą przez publiczną licytację w trzechletnią dzierżawę od dnia 24 czerwca r. b. do dnia i miesiąca tegoż 1832 r.; licytacja odbywać się będzie w dniu 25 czerwca r. b. w Kielcach w biórze dyrekcji szczegółowéj przy ulicy Konstantego pod Nro 391.

Główniejsze warunki wydzierżawienia są następujące:

Utrzymujący się przy dzierżawie winien będzie:

*a*) Ponosić bez żądania zwrotu opłaty do gruntu w ślad artykułu 41 prawa hypotecznego przywiązane, tudzież ciężary wieczyste w myśl art. 44 tegoż prawa, pierwszeństwo przed towarzystwem kredytowém mające, oraz wszelkie ciężary do służby publicznéj przywiązane.

*b*) Złożyć gotowizną dla towarzystwa w następnym dniu po przybiciu całkowitą zaległość z kosztami i procentami w ilości złp. 1,073 gr. 8.

*c*) Przyjąć obowiązek dalszego wnoszenia wypłat przez ciąg dzierżawy z dóbr tych towarzystwu należnych, w dwóch półrocznych ratach wynoszących summę złp. 809 gr. 3.

*d*) Oddać dobra po wyjściu dzierżawy w takim stanie w jakim je dzierżawca obejmuje.

*e*) Zrzec się wszelkich pretensji przez czas dzierżawy za jakiebąć kolwiek nakłady gruntowe z powodu nieodebrania dóbr w przyzwoitym stanie, lub z jakiego bąć innego tytułu.

*f*) W razie uchybienia opłat warunkami wskazanych, dzierżawca poddać się winien exekucji administracyjnéj towarzystwa, i spory mogące wyniknąć z tytułu dzierżawy nie przez sądy cywilne; lecz przez władze towarzystwa rozstrzygane będą.

O stanie dóbr, dalszych warunkach, oraz ilości ciężarów wieczystych i opłat uprzywilejowanych, tak zaległych jako i bieżących, interesenci w biórze dyrekcji przed terminem licytacji wiadomość powziąć będą mogli. — Kielce dnia 28 kwietnia 1829 r. — (Podpisano) Prezes A. *Suchecki.* — Za pisarza *Sękowski.*

*Dyrekcja szczegółowa towarzystwa kredytowego ziemskiego województwa krakowskiego.*

W uskutecznieniu art. 87 prawa sejmowego o towarzystwie kredytowém ziemskiém, podaje do wiadomości, iż dobra Karsy Małe w powiecie i obwodzie stopnickim położone, na satysfakcją należytości procentowych towarzystwu kredytowemu za ratę drugą 1828 r. przypadających wypuszczone będą przez publiczną licytację w trzechletnią dzierżawę od dnia 24 czerwca r. b. do dnia i miesiąca tegoż 1832 r. licytacja odbywać się będzie w dniu 22 czerwca r. b. w Kielcach w biórze dyrekcji szczegółowéj przy ulicy Konstantego pod Nro 391.

Główniejsze warunki wydzierżawienia są następujące:

Utrzymujący się przy dzierżawie winien będzie:

*a*) Ponosić bez żądania zwrotu opłaty do gruntu w ślad art. 41 prawa hypotecznego przywiązane, tudzież ciężary wieczyste w myśl art. 44 tegoż prawa, pierwszeństwo przed towarzystwem kredytowém mające, oraz wszelkie ciężary do służby publicznéj przywiązane.

*b*) Złożyć gotowizną dla towarzystwa w następnym dniu po przybiciu całkowitą zaległość z kosztami i procentami w ilości złp. 5325.

*c*) Przyjąć obowiązek dalszego wnoszenia wypłat przez ciąg dzierżawy z dóbr tych towarzystwu należnych w dwóch półrocznych ratach wynoszących summę złp. 4,857 gr. 21.

*d*) Oddać dobra po wyjściu dzierżawy w takim stanie w jakim je dzierżawca obejmuje.

*e*) Zrzec się wszelkich pretensji przez czas dzierżawy za jakiebąć kolwiek nakłady gruntowe z powodu nieodebrania dóbr w przyzwoitym stanie, lub z jakiego bąć innego tytułu.

*f*) W razie uchybienia opłat warunkami wskazanych dzierżawca poddać się winien exekucji administracyjnéj towarzystwa i spory mogące wyniknąć z tytułu dzierżawy, nie przez sądy cywilne lecz przez władze towarzystwa rozstrzygane będą.

O stanie dóbr, dalszych warunkach, oraz ilości ciężarów wieczystych i opłat uprzywilejowanych, tak zaległych jako i bieżących, interesenci w biórze dyrekcji przed terminem licytacji wiadomość powziąść bę-

dą mogli. — Kielce dnia 28 kwietnia r. 1829 (Podpi.) Prezes A. *Suchecki.* — Za pisarza *Sękowski.*

*Kommissja rządowa spraw wewnętrznych i policji.* — Z powodu zbliżającego się terminu targu głównego na wełnę, wydaje następujące obwieszczenie:

1. Targ tegoroczny na wełnę w Warszawie zacznie się d. 12 m. b. i trwa dni ośm. Odbywać się będzie w tém samém miejscu jak w r. z. to jest, na Starem Mieście.

2. Wszelka wełna przywożona na targ ma być od rogatek zawiezioną do wagi dla zważenia, gdyż inaczéj za przywiezioną na targ uważaną nie będzie.

3. Wtym celu oddzielna waga zostanie urządzoną przed ratuszem głównym w szopie umyślnie do tego wystawić się mającéj. — Prócz tego na wadze zwyczajnéj miejskiéj ważyć będzie wolno. — Opłata wagowego jest po groszy 10 od centnara. — Świadectwo wagi właścicielowi będzie wydane.

4. Po zważeniu wełna podług woli właścicieli składaną być może, gdzie miejsce do tego najdogodniejsze dla siebie obiorą. — Targowisko na Starem Mieście jest bezpłatne. — Dla pierwszych przybywających szopa jak w r. z. na skład bezpłatny tamże będzie wystawiona.

5. Deputacja wyznaczona do targu na wełnę, podobnie jak w r. z. posiedzenia swoje w rynku Starego Miasta, w lokalu oznaczyć się mającym, z dniem 10 m. b. rozpocznie, i żądania osób interessowanych podług przepisów sobie służących załatwiać będzie.

6. Zaliczania pożyczek na wełnę oddawaną do składów Banku w sposób jak w roku zeszłym uskuteczniać się będą.

7. Dom handlowy P. Gützlaff na żądanie właścicieli przyjmować będzie w kommis wełnę na targ przywożoną, podług obwieszczenia przez siebie wydanego.

Nakoniec

8. Właściwa władza przestrzegać ma tak bezpieczeństwa wełny przywożonéj, jako téż wygody przybywających na targ tegoroczny. — W Warszawie dnia 2 czerw. ca 1829. — Minister prezydujący. — W zastępstwie radca stanu. *Radoszewski.* — Sekretarzjeneralny A. *Karski.*

— *Obwieszczenie.* — W dniu 20 czerwca roku bieżącego 1829 odbywać się będzie licytacja publiczna o godz. 10 z rana na wydzierżawienie części wsi Zabłocia litera B. w powiecie i obwodzie rawskim a województwie mazowieckiém położonéj na lat trzy od dnia 24 czerwca r. b. zaczynające się w mieście Rawie przed niżéj wyrażonym rejentem w kancellarji w domu pod Nro 173 a to w dalszéj kontynuacji, stosownie do protokołu zajęcia przez Tomasza Szaniawskiego komornika trybunału cywilnego województwa mazowieckiego w dniu 29 kwietnia roku zeszłego 1828 uskutecznionego. — Licytacja zaczynać się będzie od summy zł. 500. Warunki licytacyjne w każdym czasie w kancellarji niżéj wyrażonego rejenta przejrzane być mogą. — Franciszek Dunin Gozdzikowski rejent kancellarji powiatu rawskiego.

POSTĘPOWANIE SPADKOWE. — Ogłasza się postępowanie spadkowe po Marjannie z Godlewskich jenerałowéj Sztuartowéj wierzycielce summy złp. 26,500 na dobrach Leskowice w powiecie łomżyńskim położonych w dziele IV. pod Nro 4 zahypotekowanéj, dnia 25 września 1828 r. zmarłéj, z oznaczeniem terminu prekluzyjnego do uregulowania spadku na dzień 14 listopada 1829 r. i wezwaniu stron interessowanych, aby się w tym terminie z prawami swemi i tytułami urzędowemi osobiście lub przez pełnomocników w kancellarji ziemiańskiéj województwa augustowskiego w mieście Łomży przed podpisanym pisarzem pod skutkami prekluzji prawem roku 1818 o hypotekach postanowionemi stawiły. — W Łomży dnia 13 listopada 1828 roku. An. *Korzeniowski* P. Z. W. A.

---

— Xiążę Radziwiłł, namiestnik W. X. Poznańskiego, wyjechał do Poznania; hr. Alopeus do Berlina.

— Donoszą z Gdańska że Wisła opadła. Z Żuław woda pomału ustępuje, ponieważ jéj massa jest bardzo znaczna, a cała obszerna płaszczyzna ma tak małą spadzistość, iż na 3 mile niemieckie tylko 3 stopy odchodzi. Towarzystwo w Gdańsku opatruje 4000 ludzi i utrzymuje bydło uratowane.

— Dnia 3 t. m. rozpoczęło się ciągnienie V klassy 35 lot. klassycznéj. Znaczniejsze wygrane padły na numera następujące: Nro 17,882 wygrał 20,000 złp. Nro 30,059 złp. 10,000. — Po 5,000 złp. wygrały: Nro 1,729, 8,991, 14,872, 22,077, 23,659. — Po 2,500 złp. wygrały: Nro 4,061, 7,891, 16,731, 16,760, 19,156, 19,462, 20,621, 23,947. — Po 2000 złp. wygrały Nro 2,240, 3,620, 9011, 16,510, 17,705, 26,048. — Po 1000 złp. wygrały: Nro 229, 2,663, 2,878, 3130, 3,352, 5,229, 6391, 7653, 8,582, 12,040, 12,115, 15,402, 16,623, 20,476, 21,490, 22,316, 23,027, 24,300, 24,422, 24,696, 25,064, 26,719, 26,811, 27,668, 30,011, 30,721.

— Nro 42 Dziennika Warszawskiego wyszedł z druku. Zawiera w sobie następujące przedmioty. — O literaturze romantycznéj; (ciąg dalszy). — Parę uwag nad rozprawą: „*O stanie nauki prawa w naszych czasach.*" — Wschód słońca; wiersz P. Stan. Jaszowskiego. — Rospacz; przez tegoż. — Samotnik; P. tegoż. — Oczekiwanie; P. tegoż. — Poranek; P. tegoż. — Do Augusta Kretowicza; P. tegoż. — Elekcja; P. tegoż — Dobroczynność i Próżność, powieść wschodnia; (dokończenie). — Krótka wiadomość o czeskiéj literaturze.

— W szpitalu Dzieciątka Jezus umarł Jakób Baczkowski, rodem z wsi Rzyzina w lubelskiém; przeżył lat 125. Od lat 45 trudnił się pracą ogrodową, był bezżenny i trunków wcale nie używał.

— Dziś zrana ciepła stopni 6. — Wczoraj w poł. ciepł 8.

---

ROSSJA. — Pszczoła północna z d. 18 maja umieściła rozkaz dzienny jenerała majora Malinowskiego, datowany 29 marca r. b. do oddziału w twierdzach Turno i Kale pod rozkazami jego zostającego, w którym wzywa swoich podwładnych, aby spólnemi siłami usypali kurhan czyli mogiłę poległym przy wzięciu tych twierdz towarzyszom broni, pomnik, trwalszy od bronzów i kamieni. Sam jenerał pierwszy rzucił garść ziemi na mogiłę, pod którą włożono kamień z napisem: Pod rządem Cesarza wszech Rossji Mikołaja I, pułki rossyjskie szliselburski i ladogski, oraz 9 i 10 pułk strzelców i moskiewski pułk dragoński z artyllerją usypały ten kurhan na pamiątkę swych walecznych towarzyszów broni, którzy tu zginęli podczas szturmu do twierdz Kale i Turno dnia 13 stycznia 1829 r.

— Dnia 21 listopada raczył N. Pan potwierdzić projekt do administracji cesarskich teatrów w Petersburgu, podany przez ministra dworu cesarskiego i zarazem rozkazać, aby stósownie do przełożenia ministra, przez rok jeden dla doświadczenia przywiedziony był do skutku. Ponieważ doświadczenie pokazało, że administracja teatrów cesar-

skich, w ręku komitetu, w pewnym względzie zamiarowi nie odpowiada, przeto N. Pan, potwierdził przełożenie ministra, aby administracja teatrów cesarskich w osobie dyrektora pod rozkazami i kierunkiem ministra dworu cesarskiego zostającego, zjednoczoną była i w tym celu mianowany został dyrektorem teatrów cesarskich rzeczywisty radca stanu, xiąże Gagarin.

— Pomiędzy starożytnościami marmurowemi z Warny do Petersburga przywiezionemi, znajdują się grobowce z napisami i figurami, ułomek płaskorzeźby wyobrażającéj Eskulapa i Higjenę, w ręku róg do picia trzymającą; znaleziono go w domu prywatnym w ścianę wmurowanego i było to zapewne votum po wyleczonéj chorobie Eskulapowi poświęcone. Jest także podstawa marmurowa z napisem, świadczącym, że na niéj stał posąg pewnego obywatela, który był naczelnikiem miasta i rządu pięciu miast, co przekonywa, że w tamtych stronach była niegdyś federacja pięciu miast, którémi były Odessus, czyli Warna, Tomi czyli Kustendzi, Calatia, czyli Mangalia, Mesembria i Apolonja, czyli Sizopolis.

— W ostatnich dniach kwietnia odbyły się w Teodozji wyścigi konne; należały do nich polskie, rossyjskie, czerkaskie i tatarskie konie.

— N. Pan raczył potwierdzić następujące, klasztorów katolickich tyczące się postanowienie rady państwa: 1.) Żaden nowicjusz nie może być przypuszczony do składania tak zwanego uroczystego ślubu, jeśli stósownie do regulaminu z d. 13 listopada 1798, nie otrzymał poprzednio święcenia na poddjakona, co według konsilium tridenckiego nie może nastąpić przed 22 rokiem życia. 2.) Nowicjat obejmować ma przynajmniéj trzy lata próby, nawet, gdyby kandydat miał więcéj jak 22 lat. 3.) Odtąd wszystkie tak zwane uroczyste śluby zakonne, składane przed czasem, tu oznaczonym, są nieważne. 4.) Każdy co się poświęca zakonowi duchownemu i do klasztoru chce wstąpić, ma się udać w téj mierze do wyższéj władzy swojéj gubernji i wyjednać świadectwo tak względem stanu wolnego, jak, że nie zostaje pod śledztwem cywilném lub kryminalném. Wyższa władza gubernji udziela wiadomość o kandydacie przełożonym zakonu duchownego, którzy znowu posyłają ją rzymsko-katolickiemu kolegjum, z prośbą kandydata o przyjęcie i z jego metryką. Każdą taką prośbę, rzymsko-katolickie kolegjum obowiązane jest wraz z decyzją swoją przełożyć naczelnemu rządowi spraw duchownych wyznań obcych, któremu wyłącznie służy prawo stanowienia względem przyjmowania do klasztorów. 5.) Przełożeni rzymsko-katolickich klasztorów w napominaniu i karaniu swych podwładnych, powinni się ściśle trzymać ukazu z dnia 22 czerwca 1798, oraz prawa kanonicznego, a zatém, zgodnie z opinją wileńskiego konsystorza, wszelka w klasztorach wspomnionych kara cielesna, odtąd zabrania się na zawsze.

ANGLJA. — Pojmano w Donerall niedaleko Cork, 6 osób, które miały zamiar zamordować admirała Evans i sędziego nazwiskiem Creagh, z powodu że byli antikatolickiego sposobu myślenia. Czterech wybiło się z pod straży policyjnéj i uciekło.

— Subskrypcja na pomnik dla xięcia Wellingtona w Dublinie zbierana, wynosiła d. 6 maja 2000 funt. szterling.

— Ludność Anglji i Szkocji wynosiła w roku 1801 wszym, 10,942,646; r. 1811, 12,596,803; r. 1821, 14,391,631. Ludność Irlandji wynosiła r. 1821, 6,801,827. A tak cała ludność połączonych królestw w r. 1821, wynosiła 21,193,458 dusz, a dziś wynosi blisko 25,000,000.

— O trzęsieniu ziemi które nawiedziło w roku zeszłym Manillę, donosi gazeta *Singapore Chronicle* pod dniem 1. stycznia, jak następuje: Dzwony poruszone dzwoniły, jak gdyby ręką ludzką poruszane były. Po trzęsieniu woda w rzece wezbrała do wysokości nadzwyczajnéj, ale nazajutrz wróciła w łożysko. Sklepienia dwóch kościołów rospadły się, a w jednym zapadły się kolumny. (Być może, iż to zjawisko natury miało związek z orkanem w Nangasaki, o którym wiadomość pod Bruxellą).

MULTANY i WOŁOSZCZYZNA. — W Bukareszcie wychodzi od 20 kwietnia w języku wołoskim dwa razy na tydzień gazeta pod napisem *Kurjer Wołoski*. W numerze z d. 4 maja, czytamy następujący artykuł: JW. prezes dywanu Wołoszczyzny i Multan Piotr Teodorowicz Żeltuchin przewidując niedostatek żywności, jeśliby pola w należytym czasie nie były uprawione, wydał pod d. 23 kwietnia tak do dywanu, jak do S. Metropolji przełożenie względem zasiewów wiosennych. Jakkolwiek tak dywan, jak S. Metropolja przełożenie to do wiadomośc i całego kraju już podały, przecież ogłaszamy je tutaj dla większego upowszechnienia. Treść tego przełożenia jest następująca: 1.) Wszyscy właściciele gruntów obowiązani są dostarczać mieszkańcom w stosunku ich gruntów, nasiona kukurydzy, jęczmienia, owsa i tatarki i dopilnować, aby w swoim czasie były zasiane. Jeśli nie mają nasienia, winni je od innych pożyczać, a mieszkańcy pozostaną dłużni temu od którego było pożyczone. 2.) Wszyscy właściciele, bąć sami, lub nie sami posiadają nasienie, winni bez oporu dostarczać go mieszkańcom i nakłaniać ich do sadzenia kartofli. 3.) Jeśli mieszkańcy nie mają bydła do uprawienia gruntów, należy ich zmusić do obrobienia ich motyką i do zasiania kukurydzą, lub kartoflami, w miejscach, dawniéj uprawionych. 4.) Gdzie właściciel nie jest obecny, tam dzierżawcy obowiązani są dostarczać mieszkańcom nasienia, jakich potrzebują, a z właścicielami ugodzą się w téj mierze.

— W najnowszym numerze Kurjera Wołoskiego dnia 8 maja, czytamy: Hr. Pahlen wyjechał z Bukaresztu do Kalarasz i sądzą że się przeprawi przez Dunaj. Onegdaj powrócili tutaj wysłani w deputacji do feldmarszałka Dybicza biskup Hilarion i wielki logofet Janko Wakaresku. Prezes xięztw uwiadomił metropolitę, że mieszkańcy po uskuteczninieniu nakazanych im transportów przez miesiąc mogą wypocząć, aby tymczasem mogli uprawiać pola.

— W ostatnich dniach kwietnia ogłoszono prospekt dziennika literacko-politycznego w języku wołoskim, czyli jak Wołosi nazywają romańskim, pod napisem *Pszczoła Wołoska*. Powiedziano w nim między innemi: P. Aga Asaki wziął na siebie kierunek tego pisma, a towarzystwo autorów, to jest redaktorowie, pospieszają oznajmić Bojarom i wszystkim swoim ziomkom, że wymieniony dziennik polityczno-literacki Pszczoła wołoska, pod następującemi warunkami wychodzić będzie: Od d. 15 maja ma być wydawana dwa razy na tydzień, każdy numer z półtora arkusza w 4ce. Zawierać będzie polityczne i ciekawe nowości ze wszystkich części świata, buletyny wojenne, wiadomości historyczne, moralne, literackie, filologiczne, wynalazki, szczególniéj artykuły gospodarkie we wszystkich odnogach téj nauki, która w krajach innych tak wielkie uczyniła postępy; nakoniec za opłatą doniesienia prywatne o kupnach i sprzedażach. Kosztuje na rok

4 dukaty. Od r. 1830 wychodzić będzie na lepszym papierze i drukowana nowemi czcionkami. Co się tyczé stylu, każdy myślący filolog znajdzie w niéj zachowane prawidła języka, bo już czas, aby język, którym mówią 4 miljony ludzi, doprowadzić do stopnia doskonałości, do jakiego upoważnia go szanowne pochodzenie od Rzymian i przykład cywilizowanych siostr jego.

NIDERLANDY. — *Z Bruxelli dnia* 26 *maja.* — Xiąże Oranji mianowany został prezesem rady ministrów, który to urząd sprawował dotąd pan Mollerus mianowany teraz ministrem i radcą stanu. Rada ministrów zaprowadzona jest od r. 1813 i zbiera się raz w tydzień w dniach w których król audiencję udziela. Prezes rady ministrów jest także wice-prezesem rady stanu, w któréj sam król prezyduje.

— Kapitan de Jong donosi z zatoki Nangasaki w Japonji pod d. 28 paźdz. zeszłego roku, że okręt jego zwany *Cornelis Houtmann*, rzucony został na mieliznę przez orkan który w dniu 17 i 18 września panował. Burza zamieniła większą część miasta Nangasaki w kupę rozwalin i największe cedry z korzenia powyrywała. 700 ludzi uniosła burza do wody i zatopiła. Na wyspie Decima, widać tylko gruzy.

PRUSSY. — Król J. pruski przesłał biskupowi i superintendentowi doktorowi Borowskiemu w Królewcu, który przeszło od lat 60 obowiązki duchowne piastuje i pomimo podeszłego wieku z młodzieńczą rzeźkością powinności swego powołania wypełnia, następującą własnorecznie napisaną nominację na arcybiskupa: „Kiedym Wam przed 13 laty, godność biskupią w kościele ewangielickim naszych krajów od wieków zniesioną, piérwszemu nadał, uczyniłem to, aby wam dać publiczny dowód uznania waszych cnót prawdziwie chrześcjańskich, połączonych nie zmiennie z najwierniejszém wypełnieniem obowiązków duchownych. Od owego czasu, pomimo podeszłego wieku niestrudzeni postępowaliście w tym duchu, i niedawno jeszcze, w 90 prawie roku życia, nie obawialiście się, ani niebezpieczeństwa, ani trudów, aby wbrew żywiołom, wypełnić święty obowiązek waszego powołania. Dla siebie samego, a bardziéj jeszcze, dla uczynienia wam zadosyć, wybiéram tę sposobność dla udzielenia wam godności arcybiskupiéj. Przyjmijcie tę godność, jako ponowienie świadectwa waszych rzadkich zasług i jako dowód prawdziwego i szczerego szacunku z mojéj strony; bo dla czegożby nasi duchowni nie mogli miéć prawa do tego zaszczytu, jakiego bez przerwy używają duchowni w wielu innych wielkich krajach ewangielickich? Proszę Boga, aby was jako ozdobę naszego kościoła krajowego, długo jeszcze zachować raczył." (Podpis.) Fryderyk Wilhelm.

X. Arcybiskup Borowski narażał się na niebezpieczeństwo, o którém reskrypt królewski wspomina w czasie ostatniéj powodzi, kiedy pomimo że woda otaczała kościół, na deskach nad nią ustawionych z powozu do świątyni pańskiéj wysiadł, aby odprawić nabożeństwo niedzielne.

*Z Berlina, dnia* 31 *maja.* — Ponieważ król Jmć, zrana doświadczył kilka lubo mało znaczących paroxyzmów febryprzemiennéj, przeto z téj przyczyny nie może przyjść na teraz do skutku umówione widzenie się króla Jmci z N. Cesarzem Rossyjskim w zamku Sybilenort w Szląsku. Jego Królewiczowska Mość Xiąże Wilhelm syn Króla Jmci udał się do Warszawy ze zleceniem doniesienia o zaszłych przeszkodach, tudzież wynurzeniem ztąd mocnego żalu Króla Jmci.

WYSPY JOŃSKIE. — W nocy z d. 3 na 4 maja, zawinęły do przystani pod Korfu liniowe okręty angielskie Windsor Castle pod kapitanem Bouwerie i Wellesley pod kapitanem Maitland. Wice-admirała Pultenej Malcolm, który w pierwszych dniach maja znajdował się w Neapolu, spodziewano się także w Korfu z okrętem *Asia*, dwoma innemi okrętami linjowemi i kilkoma mniéjszemi statkami wojennemi. Słychać było, że połączywszy okręty swoje ze znajdującemi się przy Korfu, niezwłócznie do Lewantu popłynie. Niektórzy sądzą, że admirał Malcolm z Neapolu uda się do Zante; przy téj wyspie mają się zgromadzić wszystkie inne okręty wojenne, i że z jéj okolic cała eskadra popłynie do Lewantu.

WŁOCHY. — Pan Stratfort Canning zamierzał wyjechać z Neapolu z hr. Gordond. 9, maja a Guilleminot d. 15; wszyscy do Stambułu.

## WIADOMOSCI NAUKOWE.

*O Long-champ paryzkiém.*

*(Dalszy ciąg)*

Dziś tedy po południu wyszedłem z domu sam jeden, nie chcąc miéć nikogo coby mnie nudził swoją rozmową, albo obowiązkami grzeczności odbiérał wolność robienia co mi się podoba, patrzania na co mi się podoba, śmiania się, rozważania, a choćby i płakania. Przeszedłem parę razy przez ogród pałacowy, popatrzyłem na pływające łabędzie, na wysoko bijące fontanny, na tworzące się z ich kropel tęcze, na piękne złociste rybki w sadzawkach, na świeżą zieloność drzew, na kwiaty. Potém przez plac Ludwika XVI poszedłem na pola elizejskie, ledwie mogąc upatrzyć chwilę bezpieczną, żeby przecinając sznur ciągnących się pojazdów niedostać dyszlem. W jakim porządku co widziałem, w takim ci wiernie opiszę.

Ciekawyś co najpiérwéj zwróciło moję uwagę? Mówiąc chronologicznie były to stare kobiety z koszykami i straganiarki. Pilnie się przypatrywałem ich towarowi, były tam owoce, pierniki z migdałami, ciasto, cukierki, w szaflikach z wodą karafki z lemonjadą; wszystko było, ale nie znalazłem ani misternie plecionych obarzanków z kminkiem, ani owczych syrków, bobym te *imoście* do bab warszawskich przyrównał, choć pono brudniéjsze od nich, a co gorsza, wrzeszczą ci nad uszami przeraźliwym dyszkantem zalecając swój towar. Ponieważ dwa drogi dni Long-champ poświęciłem na przypatrywaniu się dobremu tonowi, więc się oddaliłem od drogi środkowéj, a poszedłem w bok patrząc jak też się lud pracowity bawi. Idę tedy między drzewami, widzę różnego rodzaju karuzele, to krzesełka, to koniki, to łódki; ale mi się najbardziéj podobały wielkie okręty z masztami i rozpiętemi jak na pełném morzu żaglami, latające po powietrzu. Tu znowu katerynka przegrywa śliczne kuranty, osóbki drewniane skaczą, dyrygujący rozkazy daje, my patrzymy i śmiejemy się. Daléj widzisz dzikiego człowieka, jeszcze daléj strasznie wielkiego barana, tam węże, tu krokodyle, ówdzie osobliwsze ptaki, różne potworne zwierzęta i płazy, między któremi największego mnie strachu nabawił wąż grzechotnik w dwóch żelaznych klatkach. Niezła to była lekcja historji naturalnéj

néj. Indziéj pokazywano nam dziecko potwór, znów o-gromną pannę jak Goliat, którą jak sam wiem już od trzech lat ma rok 17 i to osobliwość.

Pilnie się przypatrywałem tym osobliwościom, aż tu głośny szmer każe mi się w tył obejrzéć, a więc się oglądam. Ogromny balon ma wylecić, robią wszelkie przygotowania; jakiś młody jegomość porządnie ubrany tłómaczy tymczasem co to jest balon, pokazuje rurki, mówi co znaczy powietrze, co gazy i na dowód że powietrze nie jest niczém ale że jak woda i każda rzecz ma swój ciężar, wydyma pęcherz i waży go na szalkach. Wreszcie dawszy słuchaczom dość grubą lecz jasną naukę o sztuce puszczania balonów — „patrzcie Wacpaństwo, powiada, musi to wszystko być prawda, kiedy ja żebym was przekonał powierzam moje życie tym gazom. Gdyby to dawniéj kto pokazywał, okrzyknęliby go za czarownika, ale dziś każdy z Wacpaństwa ma rozum, i byle chciał może się sam przekonać że w tém niemasz nic nadnaturalnego, ale po prostu wynalazek ludzki jak tysiące innych którémi kuglarze zwodzą i straszą, aby ich miano za jakieś wyższe istoty." Przytaczał potém różne przykłady z gazet, jak na prowincyi zwodzą dotychczas ludzi; wreszcie wlazł pod balon, balon się podniósł, a on pod spodem siedząc leciał z nim w górę, uśmiéchał się, machał w prawo i w lewo chorągiewkami pozdrawiając publiczność: leciał, leciał wysoko, jeszcze widać było jak machał; potém wiatr go w bok uniósł: zniknął nam z oczu. My z wesołemi twarzami jeszcze patrzymy, pokazujemy w górę palcami, czynimy różne uwagi, wreszcie spuszczamy na dół oczy.

Kto to był tak łaskaw myślę sobie, że kazał puścić ten balon? boć jak wiem to drogo kosztuje, a tu nikt z talerzykiem nie kwestował, a choćby i kwestował nie wieleby zebrał. W Warszawie Pan Kuparenko puszczał balon, ale jak dziś pamiętam zapłaciłem dwa złote za antré; pamiętam i tu na świętego Karóla puszczają także balony, ale to król jegomość solenizant płaci. Potém niedość że puścili balon, ale jeszcze ni proszeni ni dziękowani tłómaczą co to znaczy, jak się robi; choć prawda po téj lekcyi nikt nie potrafi zrobić balonu, może jednak miéć dobre wyobrażenie o rzeczy i wiedziéć, że byle chciał się uczyć, sam potrafi latać po powietrzu.

Kto to taki?.... Jeszcze myślę, w tém patrzę mnóstwo ludzi otacza machinę elektryczną; stanąłem i ja za nimi. Ci co byli bliżéj zrobili koło i trzymali się za ręce, jakiś jegomość w peruce kręcił czemś; aż tu nagle *aj!* ozwało się kilka głosów niewieścich; każdy trząsł ręką; potém szmer, głośne śmiechy, zamieszanie: a ten co pokazywał, krzyczy: „panowie, panie! niewychodźcie z koła, uciszcie się kiedy łaska, zaraz wam wytłómaczę co to znaczy, coś bardzo ciekawego o piorunach"... I robi porządek między patrzącymi. Szczerze chciałem posłuchać, ale jakoś mimowolnie prowadząc wzrok w około, postrzegłem z boku kilka bardzo długich perspektyw na wysokich koziołkach o trzech nóżkach. Coś nowego, trzeba i to zobaczyć, pomyślałem sobie; przychodzę, staję w ciżbie i patrzę.

Przy perspektywach stoi stół okrągły; do środka tego stołu przymocowany gruby i długi drut jak słupek jaki, a na wierzchu nietknięte duże jabłko. Od tego słupka niżéj jabłka wychodzą w bok na wszystkie strony ciensze druciki różnéj długości, każdy w połowie do góry zagięty prostopadle i na wierzchu ma gałkę z wosku czy z czegoś innego zrobioną, tak że te gałki otaczają w około jabłko; a ponieważ druciki na których sterczą, różnéj są, jak mówiłem, długości, więc jedna gałka jest bliżéj jabłka druga daléj, bliżéj były mniejsze, daléj większe, wszystkie zaś na swych drucikach mogły się jak na zawiasach w koło jabłka obracać. Niedość na tém, na gałkach powtykane były na cienkich igiełkach ziarnka grochu, czasem jedno, czasem więcéj, a na jednéj było aż siedm i prócz tego jeszcze obręczyk wycięty z grubego papieru tak przymocowany na dwóch igiełkach do gałki, że się zdaje jakby się ani do niéj ani do ziarnek grochu nie dotykał, tylko wisiał na powietrzu, a we środku dopiéro jego była gałka. Ciekawie się temu przypatrywałem, tymbardziéj, że cały aparat i piętnastu może groszy nie kosztował, a ja mając tylko obcęźki do zginania drutów w godzinę bym sam potrafił zrobić coś podobnego. Patrzę potém z boku na galeryjce co szła w około stołu taki napis na tekturze: *Systema Kopernika*, a niżéj: *proszę się nie dotykać palcami, jeśli łaska.*

Kiedy ja jeszcze patrzę na ten stolik, ktoś tymczasem rychtuje perspektywy i pokazuje publiczności wśród dnia planety na niebie. W tém zjawia się jakiś jegomość stary, siwy jak gołąb, dość dobrze ubrany, nizkiego wzrostu. Stał i patrzał przez maleńką lornetkę co tamten robił; potém zrywa się prędko — „nie tak, nie tak!" krzyczy. — Ten się usprawiedliwia. „Głupiś, i skończyło się" — burknął i odepchnął go; a ten jak nie pyszny pan spuścił nos na kwintę, odszedł i stanął na boku z założonemi rękami.

Tu dopiéro nasz jegomość kręcił, męcił, obracał perspektywy, wycierał szkiełka, a wciąż się gniewał; potém, kiedy już skończył: proszę patrzyć kto chce widziéć planety, mówi, tylko się śpieszcie Waspaństwo. Ktoś stanął, popatrzał; potém przyszedł drugi i patrzy także. Tu nic nie widać mój jegomość, mówi, a stary już udobruchany śmieje się tylko, trzęsie głową i nic nie mówi; potém wziął, narychtował perspektywę i pyta: — A teraz Waspan widzisz? he? — To co innego, odpowie tamten. Przyszedł trzeci, czwarty i dziesiąty; stary wciąż rychtował i pokazywał, a kontent był jakby go kto na sto koni wsadził.

Kiedy już tak prawie wszyscy nasycili swoję ciekawość, stary się odezwał. — No widzicie Waspaństwo że trzeba wciąż rychtować lunetę, bo co nastawi to planeta ucieka. (*NB* Jako francuz nie jako Grek mówił *ta* planeta nie *ten*, i ja też nie Grek mówię ta nie ten). Chcecież tedy Waspaństwo wiedziéć, mówił daléj, dla czego to? — I owszem, jeśli łaska, odpowie jeden. — Dobrze, ale coś innego pierwéj muszę wam wytłómaczyć. Patrzcież tedy Waspaństwo, mówi przystępując do stolika, to wielkie jabłko po środku jest słońce, te wszystkie gałki na drucikach są to planety, planety są to światy, tak jak ta nasza ziemia na któréj mieszkamy, te ziarka grochu na igiełkach powtykane są to xiężyce, takie nibyto światy takie same: oto widzicie Wacpaństwo że ta kulka ot tu, ma jeden groszek na igiełce, to jest nasza ziemia z swoim xiężycem; inne planety mają ich więcéj, Uranos ma 6, a Saturnus aż 7 i jeszcze prócz tego pierścień w około, mówił pokazując ów obręczyk z grubego papieru. Możecie się więc Wacpaństwo domyślić że tam w nocy musi być widniéj jak u nas. Ze się planety świecą to stąd pochodzi że są od słońca oświecone, a jeśli Waspaństwo nie wierzycie, niech który obróci się twarzą do słońca; naprzykład jegomość. — Tu wziął za rękę jednego. — Widzicie tedy że mu nos się świeci a ucho czemu się nie świeci? Niechże by ten nos był tak wielki jak ziemia, zobaczylibyśmy jakieby to było wielkie światło. — Dziękuję Wacpanu.... Otóż tedy ta gałka z jedném ziarkiem na igiełce jest ziemia nasza, ta druga jestto planeta na którąśmy patrzyli; nam się ona zdaje być bardzo małą, bo jest daleko od nas, a Wacpaństwo wiecie że im co jest daléj tym jest mniejsze dla nas; jeżeliby więc kto patrzał na naszę ziemię z téj planety, byłaby dla niego maleńka jak guzik mosiężny. — Daléj tłómaczył co to wschód co zachód słońca. — Kiedy my tu sobie spokojnie stoimy o bożym świecie nie wiedząc, mówił, nasza ziemia jak kula z pistoletu leci, a lecąc jeszcze się i sama obraca, jak kiedy Waspaństwo puścicie kulę od kręgli. Jak obleci w około słońce, ot tak, (i tu obrócił jednę gałkę z drucikiem w około jabłka,) ten czas nazywamy rokiem. Potém wzią-

wszy z pod stoła globus ziemski pokazał nam gdzie leży Paryż, gdzie Francja, Anglja, Hiszpanja, Europa, Ameryka, i tak daléj opowiadał: Widzicie tedy Waspaństwo jakto nasz słaby rozum przez naukę może wiele rzeczy pojąć. Ponieważ już wiecie co to rok, patrzcie co znaczy dzień. — Obrócił więc globus wprost do słońca i pokazał Paryż. — Tylko proszę niech tam damy kapeluszami nie zasłaniają. — Damy się rozsunęły. — Dziękuję, teraz dobrze. — My tedy mamy dzień bo słońce z téj strony świeci, wszak prawda? Pytam tedy Waspanów czy ten co mieszka ot tu w Ameryce może w tym momencie widzieć słońce? Nie — odpowie jeden — Dobrze, mówi stary, masz Waspan racją, tam choć oczy wykól ciemno. A jakże ja obrócę mój globus ot tak, co wtedy będzie? Zapytał obróciwszy Ameryką do słońca — wszak prawda, tam będzie dzień, a my tu sobie śpiemy spokojnie.

Trudno wystawić jak byliśmy kontenci, a nasz stary aż skakał z radości, potém woła, stawiając globus pod stół: — Uciszcie się Waspaństwo! Jeszcze nie powiedziałem dla czego nam planeta zawsze uciekała. — Znowu tedy patrzaliśmy na stolik. — Stary wziął za gałkę o któréj powiedział że była ziemią naszą, a drugą ręką za drugą co była het gdzieś daleko od jabłka, mówił: — Ta gałka lecąc sobie w około jabłka prędzéj je obleci, ta druga co daléj jest musi dłuższego czasu na to potrzebować bo większą drogę przebiega; wszak tak? — Tu wszyscy milczeliśmy. — Piknęło to trochę starego. — No, powiada stawiając przed sobą dwóch jakichś drymblasów. — To niech się zdaje Waspanom że kolumna Wandom stoi w samym środku miasta; jegomość dobrodziéj niech ją obiega na placu Wandom, a jegomość w około okopów miasta; kto tedy prędzéj obieży tę kolumnę na około? Rozumie się że ja, odpowie piérwszy, bo tylko paręset kroków zrobię, a ten Pan dwie mile. — Dobrze, bardzo dobrze, tego chciałem, odpowie stary; ot że i nasza ziemia prędzéj obieży słońce, tak jak ta mała gałka jabłko, tak jak Waspan biegąc po placu Wandom, niżeli ta planeta, to jest ot ta duża gałka, tak jak jegomość co biegł po za okopami. — Tak tak, zawołaliśmy wszyscy, a stary uradowany. — Ot że nasza ziemia lecąc prędko nie mogła czekać na tamtą planetę co sobie poważnie się wlokła, musiała więc ją wyprzedzać, a my cośmy na nią przez lunetę patrzali, musieliśmy raz wraz rychtować, bo co nastawimy, to ziemia furt i już planety nie widać. — Te rzeczy ja Waspaństwu bardzo jeszcze niedokładnie i to tylko po wierzchu tłómaczę, ale kupcie sobie xiążeczki co tam po dwa miedziaki na straganie przedają, to się więcéj ciekawych rzeczy dowiecie, *np.* co to zima, co lato, dla czego na świętego Karóla mieliśmy pluchę, a teraz mamy pogodę i t. p. Tymczasem mam tu ja parę exemplarzy tych xiążeczek przy sobie, i o to Waspaństwo, coście się zmęczyli obiegając kolumnę Wandom, weźcie je sobie na pamiątkę.

Powstał śmiech, otoczyli starego, a gdzie? Gdzie to przedają? Stary pokazał z daleka straganiarza z xiążkami, zakręcił się i zniknął. Kto on taki? Pytali wszyscy owego gawrona, co stał z założonemi rękami; on nic nie wiedział, może i wiedział, lecz nic nie mówił przed zgrają.

Mocno żałowałem że stary odszedł; stanąłem więc przy stoliku i patrzałem jeszcze na system Kopernika: Po chwili odwracam się, ale już żadnego nie było, z tych co ze mną słuchali, tylko nowe jakieś figury, a ów gawron w zielonym fraku rychtował im lunety. Przypomniałem że mi trzeba kupić xiążeczkę, idę do straganiarza, ale się dobić nie mogę tak go otoczyli. Co się przewlecze to nie uciecze, pomyśliłem sobie, i chodziłem pod drzewami czekając aż się tłum rozrzadzi. Jednak i przysłowiu nie zawsze trzeba wierzyć, tłum się rozrzedził ale już xiążeczek zabrakło. A niemasz téż tam WPan przypadkiem jeszcze jednéj? zapytałem straganiarza. — Gdzie tam panie, wszystkie rozerwali, a nie jeden po trzy i cztery kupował. — Wielka szkoda, powiadam. — E to nic, odpowić straganiarz, możesz pan jutro miéć, wiele się podoba, bo pan J*** kazał wydrukować już i niewiem wiele tysięcy exemplarzy, nawet darmo dostanie kto chce. — Co to za pan J***, pytam, czy nie członek instytutu? — Ten sam, abo go pan znasz? — Nie, ale słyszałem. Mój straganiarz tymczasem związywał swoje deszczułki i zabierał się do domu, rad że mu dobrze poszedł handel. Jeszcze wiele osób pytało i odchodziło z niczém; a ja rad ze zdarzenia pytam go: — Czy niewiész téż WPan, co to za jeden jegomość co nam pokazywał jak się planety koło słońca obracają? — Który? pyta, ten mały, siwy, żwawy, z harcapem? — Aha, ten sam, odpowiadam. Oto! mówi straganiarz, to wielki pan, zawsze bywa u pana J... A jakże on tu przyszedł i kręcił się między nami, ktoby myślał że za pieniądze pokazuje? On nie chodzi piechotą, tam dalej stała jego kareta, a lokaj przez ten czas ze mną rozmawiał, kiedy on państwu pokazywał. Niepomału mnie zdziwiła ta wiadomość, widząc tedy że mogę dojść kłębka po nici, pytam co znaczy to całe pokazywanie? — Ot krótko powiem panu, ta machina z krążkiem szklannym, ten stolik z gałkami i lunety są tego pana. Wie że dużo ludzi zbiera się na Long-champ, i dla tego każe stawić, żeby kto nie zna mógł się czego nauczyć. Wszakże pan ani grosza nie zapłaciłeś? Tak nie inaczéj, odpowiedziałem, i dla tego to mnie bardzo dziwiło. — A widzisz pan; ja wiem co się to znaczy, i mogę panu powiedziéć. Oto tu jest towarzystwo do rozszérzania użytecznych wiadomości, pod protekcją samego Delfina, to samo co i do upowszechniania wzajemnego uczenia. Bardzo wiele największych panów do niego należy, nawet xiąże Orleanu, xiąże Broglie; oni to i ten balon swoim kosztem puścili, oni xiążeczki piszą i drukują, szkółki dla dzieci zakładają, swoim kosztem żywią i odziewają sieroty byle się tylko uczyły.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

## WIDOWISKA W STOLICY.

Dziś w teatrze narodowym Karól Lipiński piérwszy skrzypek dworu królewsko polskiego, będzie miał zaszczyt dać *Koncert na skrzypcach.*

---

TEATR FRANCUZKI. Dziś Komedjo-opera: *La mère au bal et la fille á la maison.* Zakończy komedjo-opera: *La neige ou l'eginard de campagne.*

---

GABINET TOPOGRAFICZNY w salach redutowych.

KANTOR GŁÓWNY GAZETY POL. PRZY ULICY NOWOMIEJSKIEJ NRO 163. — W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO PRZY ULICY ZABIEJ NRO 472.